24608.

JEDNODNIÓWKA

25. VI. 1922.

U MOGIŁ CZUWA STRAŻ!..

LWÓW 1922.
NAKŁADEM „STRAŻY MOGIŁ POLSKICH BOHATERÓW".

24608
B. P. im. Ł.

JEDNODNIÓWKA

25. VI. 1922.

U MOGIŁ CZUWA STRAŻ!..

LWÓW 1922. — NAKŁADEM „STRAŻY MOGIŁ POLSKICH BOHATERÓW".

ZA REDAKCJĘ „JEDNODNIÓWKI" ALEKSANDER MEDYŃSKI.
CZCIONKAMI DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO" WE LWOWIE — POD ZARZ. W. A. SKRZYCZYŃSKIEGO.

WSTĘPNE SŁOWO

„OBRONA LWOWA“ dziś nabrała już znaczenia symbolu. Im więcej przepływa nad nami fal czasu, im życie ryjące ciągle nowe tory zaciera coraz bardziej w duszy naszej ślady dawnych przeżyć, tem więcej „OBRONA LWOWA“ staje się czemś dalekiem, czemś bardzo dawno przeżytem, czemś takiem, co nawet dla tych, którzy brali bezpośredni w niej udział, wydaje się nierzeczywistem. Wydaje się, że niemożliwością byłoby dla nas szarych pracowników pióra czy młota, pracowników umysłowych czy fizycznych na nowo podjąć te heroiczne wysiłki, na nowo owiać te całe szeregi, — nie jednostki, — duchem ofiarnego całopalenia na ołtarzu Ojczyzny.

„OBRONA LWOWA“ przeszła dziś do historji i stała się jednym z punktów świetlanych naszych dziejów.

Czyn ten nie da się jednak pomyśleć jako coś oderwanego w dziejach naszego Narodu. Na ten czyn zbiorowego bohaterstwa, nie jednostki, lecz tłumu złożyć się musiały całe szeregi motywów psychologicznych, które zmusiły całe społeczeństwo wówczas do tej a nie innej reakcji na zamach i bunt tzw. Ukraińców. Dla „OBRONY LWOWA“ musiało istnieć odpowiednie psychologiczne podłoże.

Czyż zaistniałaby „OBRONA LWOWA“, gdyby w dziejach naszych nie było Grunwaldu, Częstochowy, Wiednia, ciągłych walk rycerstwa kresowego, Kościuszki, walk Napoleońskich, 30 i 63 roku? Czy żywiołowy ten odruch mógłby zaistnieć, gdyby tu na gruncie lwowskim nie było tradycji grodu i warowni kresowej, o której mury rozbijały się najazdy Turków, Tatarów i Kozaków? Psychologja Lwowa jako takiego stworzyła czyn „OBRONY LWOWA“.

Stąd to wyszło zarzewie, które zapaliło całą Rzeczpospolitą, tak, że uczucie patrjotyzmu zapłonęło jasnem płomieniem na wszystkich ziemiach Polski. Tu odezwały się pierwsze surmy bojowe, wiodące do boju żołnierza wolnej już Rzeczypospolitej.

Utrzymanie tego stanu psychologicznego, tego napięcia uczucia patrjotycznego jest dla społeczeństwa kresowego, jakiem my tu we Lwowie jesteśmy, koniecznością i dlatego nigdy dość obchodów i rocznic narodowych, nigdy dość wspomnień.

Z tysiąca mogił cmentarza „OBROŃCÓW LWOWA“ bije niespożyte źródło siły dla całej Polski. Z tych serc tysięcy poległych rycerzy bucha żywiołową siłą płomień rozżarzający dusze i zagrzewający nas do ofiarnej i wytrwałej służby. To nigdy nie gasnący znicz, który jest ogniem nie niszczącym, ale twórczym wiecznie żyjącym.

I dobrze od czasu do czasu oderwać się od szarzyzny życia codziennego i przenieść się myślą do tych górnych i chmurnych chwil, gdy to w piersi nawet najsłabszego z nas biło serce bohatera, gotowego do ofiary całopalnej całego siebie na ołtarzu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Dobrze jest, by nietylko my, lecz cała Polska wsłuchała się w szept tych tysięcy ust poległych żołnierzy, brzmiący jak rozkaz nieodwołalny „Nie rzućcie ziemi skąd wasz ród“.

LESŁAW WĘGRZYNOWSKI.

Arc. Ks. JÓZEF BILCZEWSKI.*)

U mogił „milczącej armji".

„Miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest — Terra sancta est" Ks. Exod. 3, 5.

U dawnych Rzymian już samo złożenie zwłok lub urny z popiołami zmarłego zapewniało skrawkowi ziemi opiekę prawa, czyniło go miejscem religijnem — *locus religiosus*. Jeśli nastąpiło jeszcze osobne poświęcenie przez kapłana, działka grobowa stawała się miejscem świętem — *locus sacer*, którego naruszenie, zbeszczeszczenie ścigano prawie równemi karami, jak profanację ołtarzy. Podobnie zapatrywały się na miejsce spoczynku zmarłych wszystkie przynajmniej kulturalniejsze ludy przedchrześcijańskie.

Kościół katolicki nie rugował tych zapatrywań i zwyczajów, stojących na straży grobów, gdyż wyrosły one z głębi duszy i serca ludzkiego, ale je tylko oczyścił z zabobonnych przypadłości, podniósł, uszlachetnił, dostroił do jasnych wyżyn swoich własnych wierzeń pozaświatowych. W szczególności nauką swoją, wedle której poświęcenie duszy łaską sakramentalną przemienia także ciało w żywą świątynię Boga Żywego, nauką, która głosi, iż nie tylko dusza żyć będzie wiecznie, lecz że los jej podzieli również ciało zmartwychwstałe, Kościół odjął grobom grozę mieszkania wiecznego, a uczynił je kolebką nowego niezniszczalnego życia, miejscem trzykrotnie świętem.

Wszystko to odnosi się do każdej działki ziemi cmentarnej, poświęconej modlitwą kościelną i opatrzonej krzyżem, znakiem cierpienia razem i zapowiedzią zmartwychwstania.

Niemniej i tu dopuszczalne jest stopniowanie. Rozum, serce, wiara mówi mianowicie, że pierwsze miejsce we czci ludzkiej po tych, których kości uroczystym wyrokiem Kościoła zostały wyniesione na ołtarze Pańskie, należy się zaraz śmiertelnym szczątkom mężów i niewiast najbardziej w narodzie dla sprawy publicznej zasłużonych.

Oto i przypominamy powód, dla którego dziś na tym skrawku cmentarza zebrał się niemal cały polski, chrześcijański Lwów: stoimy nad mogiłami naszych Najzasłużeńszych doby ostatniej.

*) Przemówienie Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego przy poświęceniu Cmentarza Obrońców Lwowa, w dniu 1. listopada 1919 r.

Gdy mowa o żyjących ostrzega Mędrzec Pański: *„Nie chwal przed śmiercią żadnego człowieka“.**) I słusznie przykazana ta ostrożność. Doświadczenie codzienne stwierdza bowiem, że jak długo księga życia człowieczego nie jest zamknięta, niejedno jeszcze w niej może uledz i ulega rzeczywiście korekturze i całkowitemu przekreśleniu; doświadczenie codzienne wskazuje, iż niejeden, który długie lata chadzał w aureoli półboga, okazał się ostatecznie fałszywem bożyszczem.

Umarłym jednak Mędrzec nie każe odmawiać pełnego uznania, zwłaszcza tym, których ostatni czyn życia był aktem najofiarniejszej miłości.

Ale gdzie znaleść słowa, któreby godnie i w całej pełni oddały całą wielkość zasługi tych Orłów i Orląt naszych, którym dzień dzisiejszy poświęciliśmy. Wyznaję z góry swą niemoc, czuję, że wszystko, co powiem, będzie za słabe, za nieudolne, za małe. Ale Wy też, Czcigodni Zgromadzeni, nie wyczekujcie wiele słów odemnie. Wszak ja Was, wszak my siebie nie potrzebujemy dopiero przekonywać, że zmarli ci Bohaterzy nasi, tak starsi jak drogie pacholęta nasze, są istotnie największymi dobroczyńcami naszymi. Przecież gdy rok temu przemoc fizyczna chciała nam wydrzeć to nasze miasto, oni pierwsi gwałt brutalny zaborców siłą ducha swego odparli. Oni to pierwsi wydali do narodu zew: „Miasto, Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Bóg woła na ratunek“! — i takie pobudką tą wywołali ku naszej obronie pospolite ruszenie synów i córek Polski, jakiego przez wieki nie widziano. Oni, Najmilsi nasi, za to bezcenne dobro, iż dziś żyjemy wolni, że żyjemy przy sercu wspólnej Matki Ojczyzny, życiem swojem zapłacili! Więcej! Oni śmiercią swoją w wielkiej mierze okupili wolność, całość, nierozdzielność całej Rzeczypospolitej!

Wszystko to chyba aż nadto wystarczające powody, ażebyśmy rocznicę Ich wielkiego, ofiarnego Czynu, żebyśmy pamięć Ich najchwalebniejszego zgonu najuroczyściej święcili, żebyśmy czoła, serca, dusze nasze przed Nimi, naszymi Najzasłużeńszymi, w głębokim, wdzięcznym hołdzie pochylili.

Orłom, Orlętom naszym, które nas odleciały, należy się jeszcze coś wiecej od nas niż słowo ludzkiego uznania. Ufamy, że Bóg pomieścił ich już, wiernych bojowników, w swojej chwale. Ale pewności nie mamy. Najprawdopodobniej wielu z nich znajduje się w wielkiej kwaterze jeńców, w ogromnym szpitalu drugiego świata, w czyścu, gdzie leczą się z resztek ran i skaz, które grzech na nich wycisnął, zostawił. Otóż znowu rozum, serce, wiara wołają na nas, że gdy Oni za naszą wolność życiem swojem się zastawili, my ze swej strony przynajmniej serdeczną modlitwą im

*) Eklezjastyk, 11, 30.

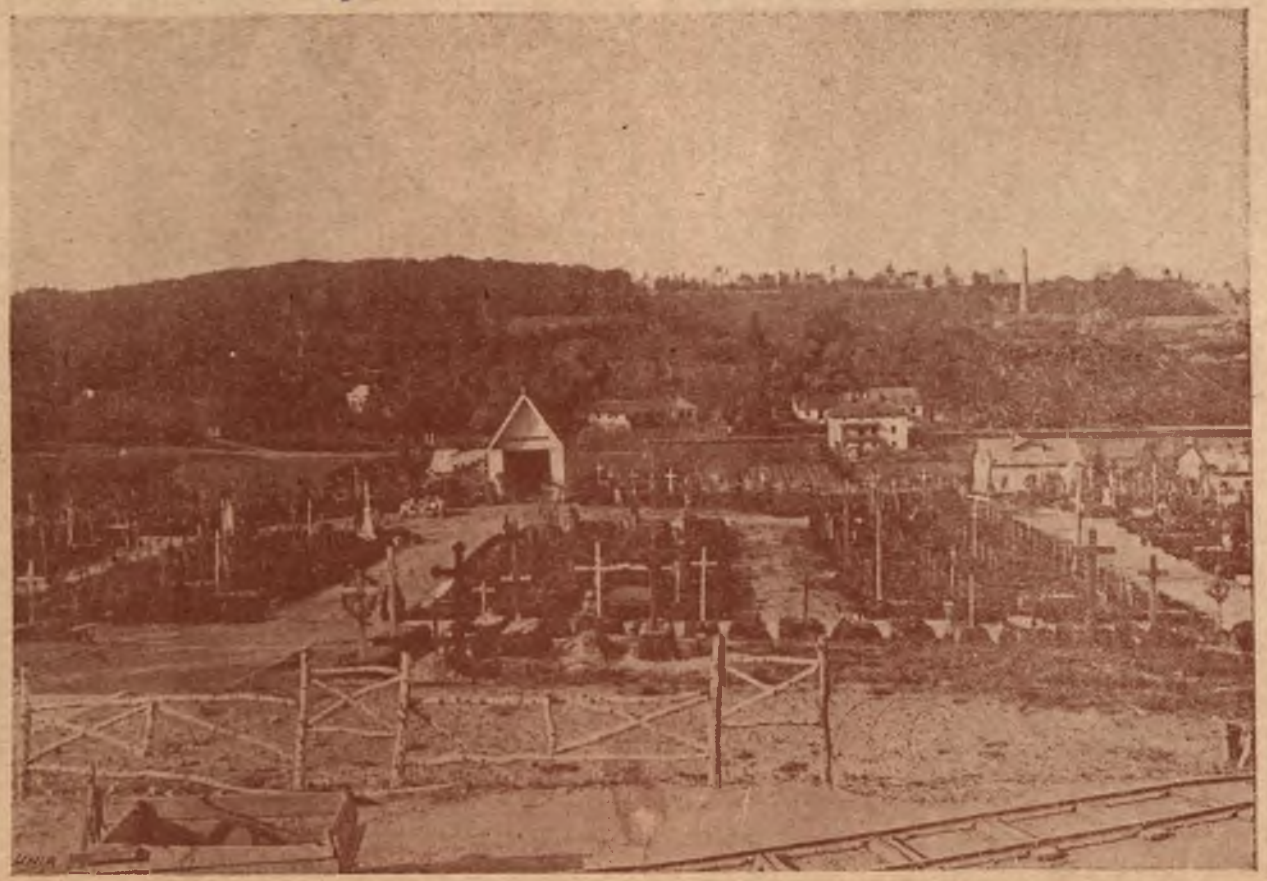

WIDOK OGÓLNY CMENTARZA OBROŃCÓW LWOWA.

odpłacić, godzinę ich wyzwolenia u Boga wyjednać, przyspieszyć najświętszy mamy obowiązek.

Poeta angielski radzi: „Gdy będziesz miał umierać, poszukaj grobu żołnierza, obierz sobie miejsce obok niego, proś, żeby cię pochowano przy nim. W jego sąsiedztwie spoczynek będzie ci słodki".*)

Zwłoki wielu naszych obrońców rozrzucone były do niedawna po rozmaitych miejscach, po placówkach, gdzie za życia trzymał ich rozkaz wodza, na których ostatecznie schwyciła ich śmierć. Czując, że jeśli komu to przedewszystkiem żołnierzowi najlepiej spocząć przy żołnierzu, zebraliśmy ich razem na tej działce ziemi, którą przed chwilą na spoczynek dla nich poświęciłem.

Miastu, które Najdroższym swoim ziemię tę przez nich obronioną we wdzięcznym darze na wieczystą własność ofiarowało, zacnym niewiastom i mężom, którzy nad tą świętą ziemią straż miłosną pełnią, głębokie dzięki i cześć!

Śród obecnych, którzy na dzisiejsze żałobne święto żołnierskie przybyli, widzę rodziców, braci, przyjaciół naszych bohaterów. Co wam powiem, Umiłowani moi? Powtórzę słowa, które niegdyś Jezus wyrzekł do wdowy z Naim, do rodziny Jaira, do sióstr Marty i Marji: „Nie płaczcie! Wasi najdrożsi nie umarli, jeno śpią. Oni życia nie utracili, jeno je na inne zamienili, Ja, pierwszy Zmartwychwstały, słowem mojem Bożem ręczę, że ci, którzy umarli, zmartwychwstaną, ja Bóg wskrzeszę ich, wrócę wam ich w Ostateczny Dzień". Na podstawie zapewnienia Chrystusa, że śmierć nie jest śmiercią jeno snem, Kościół katolicki wytworzył nawet, wszystkim sercom zbolałym na ukojenie, nową, własną swoją nazwę ku określeniu miejsca spoczynku zmarłych, mianowicie słowo „cmentarz", które prawdziwie cudem jest mowy chrześcijańskiej, a oznacza tyle co sypialnia. Więc nie płaczcie matki, ojcowie, siostry, przyjaciele. Oni, Ukochani nasi, nie umarli, jeno śpią. Jeszcze inną mam dla Was po stracie Najdroższych pociechę. Największa część umarłych żyje po śmierci tylko u Boga. Na świecie pamięć ich z czasem się zaciera, nawet imiona się zatracają. Przypomną ich sobie ludzie na sądzie Bożym. Inaczej jest i będzie z tymi waszymi Ukochanymi. Oni nie tylko u Boga żyją, ale także w pamięci ludzkiej żyć będą na zawsze. Wszak wpisali się mocniej niż rylcem na marmurze swoją krwią w historję tego grodu, w dzieje całej Ojczyzny.

O armji francuskiej wyraził się jeden z jej dawniejszych marszałków, że jest ona „wielką organiczną jednostką milczącą, niemą — *une grande muette*". Chciał przez to powiedzieć, że armia nie bierze udziału w hałaśliwych sporach stronnictw politycznych, lecz daleka od codziennych

---

*) Byron.

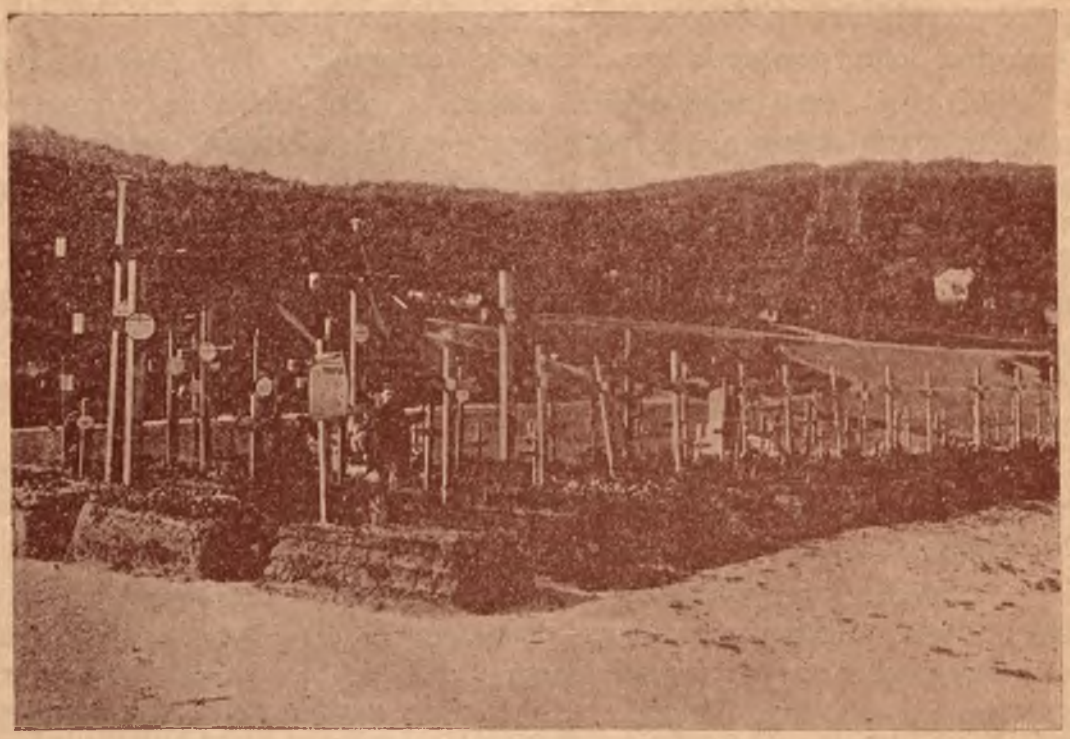

GROBY POLEGŁYCH LOTNIKÓW.

GRÓB ś. p, S. BIAŁOSKÓRSKIEGO.

swarów, pokłada swój honor w bezwzględnem respektowaniu prawa, w służbie dobra powszechnego wszystkich obywateli.

Ci nasi zmarli Bohaterowie, ułożeni tu obok siebie do spoczynku, są także armią milczącą. Ale jakże wymowna ich niemota! Wołają oni do nas przemożnymi czynami swoimi: umiejcie, jak my, dobro powszechne narodu uważać za sprawę naczelną, umiejcie jak my umrzeć za Ojczyznę! A jeśli zaszczyt oddania życia na polu bitwy za Ojczyznę nie jest wam przeznaczony, umiejcie wszyscy w bezgranicznem poświęceniu, w codziennej szarej pracy zapracować się dla Ojczyzny! Polska zmartwychwstała potrzebuje niemniej ku swemu zdrowiu, ku swej wielkości rycerzy pracy jak rycerzy oręża!

Ostatnie moje słowo należy się jeszcze zmarłym naszym Obrońcom. Niech ono unosi się wciąż nad temi drogiemi mogiłami jako kołysanka do długiego snu od całego polskiego Lwowa.

„Śpijcie, spoczywajcie Orły, Orlęta nasze spokojnie, boście się bardzo utrudzili. Niektórzy z was żyli dłużej, inni krótko, bardzo krótko, ale w rzeczywistości wszyscy żyliście długo, boście dobrze żyli, bo życie swoje najofiarniejszym aktem miłości zakończyliście. Jedno tylko mogłoby zakłócić wasz sen spokojny, mianowicie lęk, troska, ażali my ten gród, ażali my tę ziemię, które wy krwią swoją obroniliście, utrzymamy. Otóż śpijcie spokojnie! Wołam od nas wszystkich: przy pomocy Bożej utrzymamy, utrzymamy! Na krzyże, wznoszące się nad waszymi grobami przyrzekamy, że użyjemy wszystkich sił, aby je utrzymać i utrzymamy“!

Śpijcie spokojnie, Najdrożsi nasi, Najzasłużeńsi nasi!

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Moim uczniom.

Wiersz, wygłoszony przez autora w Ratuszu na wieczorze „Orląt".

Jak do was mówić, nauczcie mnie, ucznie,
Coście odeszli gdzieś w młodzieńczej chwale,
Raz tylko do mnie ozwawszy się hucznie
W karabinowym — dawno już — wystrzale.
A dziś spokojni jesteście i cisi,
Pod drzew listowiem, co nad wami wisi.

Jak do was mówić i gdzie znaleść słowo.
Co trafi w wasze pośród gwiazd obozy,
Czyli, jak anioł, śpiewać: aniołowo,
Czy szept podsłuchać waszej płaczki: brzozy,
Której rok trzeci już przymnaża rostu,
Czyli też mówić z serca li: poprostu?

Powiem wam: „Polska", tem słowem przemówię
I wy się do mnie ozwiecie tak samo,
To słowo waszej trumiennej zasuwie
Zaprzeczy: stając przed cmentarza bramą,
Co od lat milczy, rdzami łez okryta,
Jak duch zwycięsko kluczem w niej zazgrzyta.

To słowo w dawne oblecze was ciała
I żywych do mnie jeszcze raz przywiedzie,
Życiem z was każdy jeszcze raz zapała,
Jak w ławkach niegdyś siędą ci na przedzie
A w tyle inni, gdzie i jak kto może.
Rzekąc: No, cóż tam, panie profesorze?...

O bohaterów białem, świętem ciele
Mówił wam grecki ślepiec z wtórem gęśli,
A wyście świętsze w tę opowieść cele
Kładli, głowami w zachwyceniu trzęśli
I właśne ciała w okrwawionej bieli
Odgadywali w snach, we snach widzieli.

O lekcje, lekcje!... Opuszczony stoję
I z przygasłemi niedołężnie usty...
Gdzież to jesteście, cudne ucznie moje,
Dlaczego świat mi bez was taki pusty.
Gdzie się czynami jawni wasze życie,
Czemu uparcie trzeci rok milczycie?...

To już tak dawno... Całych lat trzy przecie,
Więc cóż dziwnego, że w was takie zmiany,
To święto wspomnień już z kolei trzecie-..
Bo wspominają was tu szkolne ściany
I kiedy zmierzchu nadejdzie godzina,
W snach nauczyciel także was wspomina.

To było dawno. Kwitnącemi drzewy
Do białej klasy zaglądała wiosna,
Wy za nią szliście gdzieś, a może nie wy,
Może to sama młodość szła radosna,
A ja was wtedy sercem tak, jak radłem
Orałem, wiem dziś i serca wam kradłem.

I jako nigdy byłem wonczas siewny,
Te słowa, ktore codzienność uboży,
Siałem pomiędzy waszych ławek drewny.
...Z za okna wtedy wchodził promień boży,
By was pozłacać, przyszedłszy z swej dali,
Żeście się do mnie złoci uśmiechali.

Ten blask na skrzydła wdziawszy rozwidmiony,
Którego nijak chmura już nie schowa,
Jak Święta, sypiąc tęcznymi promiony,
Wśród was stawała święta Polska Mowa,
A jam was uczył mówić do niej modły
I moje usta w służbie jej was wiodły.

O lekcje! Dotąd pamięć wami dzwoni,
Jako poemat... Wy miłosne schadzki,
Na które z gór swych zstępowali Oni:
Mickiewicz złoty i srebrny Słowacki,
I wierszem, co się, jako łabędź, słania,
Mnie i was ze mną uczyli — kochania.

Oni was serca palić, jak bursztyny,
Uczyli, w ołtarz bez skargi się mieniąc,
Być gotowymi, gdy się zbliżą Czyny
I siebie samych rzucać tak, jak pieniądz,
Kiedy zawoła korna ofiar taca
I iść tam duszą, skąd się już nie wraca.

...Kiedy rozwijam tych chwil złotogłowy,
Gdy mi się godzin tych blask przypomina,
Nie mogę spuścić winowajczo głowy
I w pierś uderzyć, mówiąc: „Moja wina".
Lecz sercu czyniąc wzniesionemu zadość,
Wołam z sił wszystkich: „Moja wielka radość".

Jak było dawniej, przyjdźcie: dzwon na wieży
Już bije ósmą... Już lekcja zaczęta.
Któż to się spóźnił, kto to krwawy bieży?
A więc przeszkoda... wiem, przeszkoda święta...
I znowu lekcja, jak przed laty, płynie...
O czem to mówię dziś: o waszym Czynie.

Znów płynie lekcja zwyczajnemi tętny,
Tylko profesor jest jaśniejszy w mowie,
Tylko tłum uczniów więcej jest pojętny,
I rozumieją wszystko dziś uczniowie
I co usłyszą, mówią: „To już wiemy",
Aż się profesor stanie zwolna niemy.

A oni mówią: „Żeśmy życie dali,
Cóż w tem wielkiego, a tej krwi tam trocha
To się nie liczy, Pan nas nadto chwali,
Czy pan nie mówił sam, jak kraj się kocha?
Niech nas pan w polskiem aż nie sadza niebie
Cóż dali-m Polsce: ledwie samych siebie".

Tak mi ci ucznie mówią... Wy tak do mnie
Mówicie, jacyś codzienni i prości
I w zgrzebność jakąś przyodziani skromnie.
Choć są promienie skryte w tej zgrzebności
I ze spojrzeniem mądrem i pogodnem
Stoicie, jakby zwlekając z odchodnem

Bowiem stąd odejść nikt z was już nie zdoła,
Chociaż go głosy wołają nieznane,
Kiedy poprosi: „Zostań“! smutna szkoła,
On jej odpowie: „Dobrze, już zostanę“
I jak przykuty tą prośbą-rozkazem
Zostanie z nami, anioł szkolny, razem.

...Jest jeszcze dotąd wasza ławka w szkole
I na niej po was jest znak w drzewie rżnięty...
Kto tam usiędzie, zamysł ma na czole
I jakby wczuł się w drzewne te lamenty,
Jakby się od was jakiejś uczył wiedzy,
Wstaje i szepce: „Wiem, ktom jest, koledzy“!

„Wiem, że gdy trzeba, tymi, co wy, loty
„Pójdę, za siebie głowy nie obrócę,
„Jako wy piękny, jak wy sercem złoty,
„W tej samej wzrosły co i wy, nauce
„I siebie Polsce poniosę w ofierze:
„Jeżeli trzeba, niech mnie, jak was, bierze“!

WŁADYSŁAW OROBKIEWICZ.

Ślubowanie.

Siny jak upiór wstał dzień na „Kadeckiej górze".

I cichy jak on.

Po huraganowym ogniu 60 dział i minierek, który w ciągu trzech dni, przez szereg godzin koncentrował się na niewielkiej stosunkowo przestrzeni odcinka „Kadecka Szkoła", po nieustającym ani na chwilę klekocie kulomiotów i ręcznych karabinów, po rozgwarze zażartych ataków wręcz, odpieranych z nadludzkim wysiłkiem, czasem u samych już murów tej Szkoły, dziwnie niesamowicie działała ta cisza.

I jakby z obawą, niedowierzając jej, wślizgiwał się dzień.

Więc naprzód na zwiady wysłał pęk promieni, które z trudem przedarłszy się przez ołowiane niebo, poczęły pełzać, odkrywając ślady niedawnej, bo przed dobą toczonej walki.

Zwolna, nieśmiało, odsłaniały białe mury budynków, szczerzące puste, jak trupie oczodoły, jamy okien, gdzieniegdzie czerwieniejące wypryśniętą cegłą.

U narożnika frontowego budynku, tuż przy napisie pamiątkowym na cześć cesarza Austrji, odkryły dużą i głęboką szczerbę, a obok niej, bezkształtną jamę w miejscu dawnych dwóch okien.

Z budynku, weszły na mur otaczający Szkołę i poczęły go bacznie oglądać.

I nie na darmo, bo co krok prawie, odsłaniał im on coś nowego. Tu zaczerwieniał głęboką, do połowy swej grubości sięgającą blizną, tam zaczerniał szeroką, okrągłą, na wylot dziurą a w jednem nawet miejscu, na przestrzeni kilku metrów, w gruz się rozsypał zupełnie.

Więc syte widoku, opuściły się na ziemię i poczęły pełzać po niej.

I tu nie mniej ciekawy widok je czekał.

Wśród żwiru i bruku dziedzińca i drogi, szczerzyły się czarne leje, widniały nasypy gwałtownie z wnętrza ziemi wydartej ziemi, szarzały łuski pocisków armatnich i bielały szmaty odzieży i opatrunków, niektóre z plamami świeżej krwi.

Najwięcej jednak miał im do pokazania cmentarz „Stryjski". Poprzerywany w kilku miejscach rowami strzeleckimi, w różnych miejscach pojedyńczymi, dorywczymi okopami, przedmiot najzażartszych ataków i obrony, zasłany był na całej przestrzeni zwalonymi pniami drzew, pocisków, gałęziami i szczątkami nagrobków.

Co krok sterczał okaleczały krzyż lub postać kamienna, a niejeden, dziesiątki i więcej lat istniejący i dawno zapomniany grobowiec, brutalnie rozbity, odkrył swe zmurszałe wnętrze. I tak pełzając, doszły promienie dnia do najcichszego zakątka „Kadeckiej Szkoły".

Wśród niskich ogrodniczych zabudowań, leżał jakby dziedziniec, a może ogródek.

Ścierając z niego zwolna pomrok nocy, skrzętnie śledziły promienie za znakami zniszczenia i walki, lecz żadnych odkryć nie mogły. Szalejąca naokół walka, dziwnem zrządzeniem przypadku, oszczędzała to miejsce od swoich ciosów.

Ani krwawych wyłomów i szczerb w budynkach, ani kolistych lejów w ziemi, niebyło na nim.

Cisza i spokój, jakby za siedzibę obrały je sobie, chroniąc się tutaj przed zgliszczami i zniszczeniem walki.

— Lecz cóż to!

W dwóch długich rzędach czernią się jakieś nasypy, a z nich strzelają w górę jakieś białe smugi....

Ciekawie wpełzły w to miejsce promienie, rozbiegły się po niem i odkryły... dwa szeregi świeżych mogił, każda z białym krzyżem i wieńcem czerwonych kwiatów na nim.

— To cmentarz „Obrońców Lwowa" z odcinka „Kadecka Szkoła".

Mała cząstka ich tylko tu leży, których śmierć w pobliżu znalazła lub których zdołali towarzysze unieść z pola walki.

Ale i tych już dość wiele...

Nie! Jeszcze nie dość... Bo oto przy końcu drugiego szeregu, szczerzą się świeże grobowe doły...

To dla poległych w ostatniej walce z 17 listopada.

I jakby niemogąc znieść dłużej widoku zniszczenia i strasznej tragedji bratobójczej walki dzieci jednej ziemi, pierzchły promienie dnia, a zwycięski mrok nocny, począł na nowo zasnuwać swą ciemną oponę...

Poczerniało bardziej jeszcze sine, zimowe niebo i wnet opuścił się z niego biały pył w lód ściętego śniegu, jakby, przykryć chciał całunem ten straszny widok.

A równocześnie, zawirował w powietrzu podmuch wiatru.

Z początku słaby i jakby niepewny, ustawał co chwilę.

Szybko jednak wzmagał się, nabierał odwagi i jakby próbójąc swych sił, uderzył o drzewo.

Z poszumem lęku ugięły przed nim gałęzie... Więc ośmielony, z wzmożoną siłą uderzył o nie ponownie, aż się ze skargą czy prośbą nisko mu pokłoniły.

Więc pewny już siebie, złośliwie potermosił je za czuby, zerwał pęk gałęzi, a chwytając spadający w powietrzu śnieg, począł nim swawolnie miotać dokoła.

Nagle, opuścił się na ziemię, zaczął skrzętnie zbierać gruz, piasek, szmaty, liście, papiery, zbił je w jedną poczwarną całość i puścił w szaleńczy wirowy tan, słupem od ziemi, ponad dachy budynków...

Lecz wkrótce uprzykrzył sobie tę zabawkę, więc jednem uderzeniem rozbił ją na miljony cząstek i rozrzucił na wszystkie strony, sam zaś wpadł w puste okna budynków Szkoły i zaczął hulać po salach, wyjąc jakąś ponurą pieśń bolu, rozpaczy i beznadziejności, przerywaną refrenem szatańskiego czy szaleńczego chichotu...

Taki był świt 19 listopada 1918 roku, gdy po nocnej służbie na placówce, wracałem do „Kadeckiej Szkoły".

W dniu tym, korzystając z dwudniowego rozejmu, postanowiliśmy w sposób uroczysty pogrzebać kolegów poległych w walce dnia 17-go.

Krwawą ona była i zażartą, a trwała cały dzień. Toczona ze zmiennem szczęściem, grożąca w pewnym okresie klęską, gdyż nieprzyjaciel podszedł już pod mury „Szkoły" i zdawało się, że ją zdobędzie, zakończyła się zwycięstwem dla nas.

Drogo je jednak okupiliśmy, bo trzecią częścią załogi w poległych i rannych, a między pierwszymi, był nasz niezapomniany, nieustraszony komendant II. plutonu Aleksander Głogowski, któremu należała się lwia część zasługi zwycięztwa.

Więc popołudniu zgromadziliśmy się na naszym cmentarzyku. Cała załoga, z wyjątkiem służbowo zajętych.

W białych, ze świeżych desek zbitych trumnach, wynieśliśmy zwłoki kolegów, każda z wieńcem czerwonych róż z papieru.

Ksiądz z pobliskiego kościoła odprawił egzekwje, pluton II, honorowa asysta oddał strzały pożegnalne, zaśpiewaliśmy im:

„Śpij kolego w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie"

i w końcu wystąpił komendant naszego odcinka, rotmistrz Bieńkowski z przemową.

Tylko kilka słów powiedział, były one jednak najsilniejszą mową, jaką w życiu słyszałem. Nie doborem słów, nie stylowo, nie swadą mocy, lecz treścią przemówienia!

— „Żegnajcie koledzy! Spełniliście swój obowiązek.

Śpijcie spokojnie.

W imieniu własnem i towarzyszów broni przyrzekam Wam, że i my go, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu spełnimy"! —

Te słowa, tak proste i krótkie, jednak rozbrzmiewające na tle niedawnych i świeżych mogił, wśród śladów zażartej walki, której echo zdawało unosić się jeszcze w powietrzu, te słowa wypowiedziane w przededniu dalszej, równie krwawo zapowiadającej się walki, która nas jeszcze czekała, były nie mową, lecz raczej uroczystem ślubowaniem!

I nie frazesem one były, szczęśliwie przez mowcę ukutym, lecz jakby suggestywnem wypowiedzeniem tych myśli, uczuć i postanowień, które w sercu i duszy każdego z nas i młodych i starych i dzieci i kobiet tkwiły i to z przeświadczeniem bezwzględnej konieczności dotrzymania ich, tego psychicznego przymusu, który urąga wszelkiemu zastanowieniu, nie zna lęku, nie liczy się z bolem i urąga śmierci!

I nie u nas tylko!

Były one wyrwane z dusz i serc wszystkich „Obrońców Lwowa", którzy od pierwszej chwili narzuconej im walki, stanęli do niej, pięściami zdobywając karabiny, a karabinami armaty!

Były one zarazem stwierdzeniem tkwiącego we wszystkich, bez różnicy stanu i wieku wewnętrznego przekonania o słuszności tej walki po naszej stronie!

W niej bowiem wracał Lwów do swej dawnej, a tak zaszczytnie w ciągu długich wieków pełnionej roli strażnicy Polskł, a w obywatelach jego odezwał się równocześnie tradycyjny obowiązek jej bezwzględnej obrony przeciw każdemu, ktoby ją chciał od niej oderwać.

Trzy lata z górą minęło od tej chwili.

Umilkły głosy walki i powoli zacierają się jej ślady. Opustoszał nasz cmentarzyk, jak i inne, założone w mieście w dniach walki, a zwłoki przeniesiono na wspólny „Cmentarz Obrońców Lwowa".

Las krzyżów unosi się nad nim, dziesiątek tysięcy już sięga....

A pod nimi, już większość pierwszych „Obrońców Lwowa" spoczywa, wespół z tymi, którzy w ciągu długich, dwuletnich bojów, z całej Polski pospieszyli, by ich w tej walce wesprzeć i zastąpić...

A las ten krzyżów, to znak widomy dopełnianego ślubowania, przez pierwszych Obrońców złożonego, a podjętego przez dzieci całej Polski!..

I w dniu dzisiejszym, dniu hołdu bohaterom walki za „Wolność i Zjednoczenie", całej Polski serca jednoczą się w temsamem uczuciu i ze serc wszystkich, spływa na ten las krzyżów, jakby echo z Kadeckiej góry, potężne i niezmożone ślubowanie:

Spełniliście swój obowiązek...

Śpijcie spokojnie!

Przyrzekamy Wam, że i my go, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu spełnimy!

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

„Boża rola“ Obrońców Lwowa.

Urocze ustronie, na którego stokach widnieją umajone kobiercami kwiecia kurhany bohaterskich obrońców Lwowa, wchodziło ongi w skład rozległego przedmieścia Halickiego, zaczynającego się do Wysokiego Zamku, a okalającego miasto w kierunku południowym po dzisiejszy Park Kościuszki. Za czasów rozkwitu miąsta i dobrobytu mieszczaństwa przedstawiało przedmieście Halickie piękny, urozmaicony obraz. Na rozległej przestrzeni wznosiły się świątynie i dwory magnatów, bieliły dworki i wille bogatych mieszczan i szlachty, schludne domki przedmieszczan, chaty uboższej ludności, młyny i zagrody, rozrzucone na tle zieleni sadów winnic i ogrodów. Wzdłuż potoków i tychże dopływów wiły się drożyny, deptaki i ścieżki.

Nie było danem ludności przedmieścia zażywać spokojnie zdobytych pracą darów bożych. Lała się tam krew, szalały pożary. Lwów, ów niezdobyty gród, semper fidelis, klejnot korony polskiej, napadany przez dzikich najeźdców wschodu, oddawał niejdnokrotnie na pastwę płomieni swoje przedmiejskie sadyby. Pamiętne są zwłaszcza lata buntów kozackich, najazdów Bohdana Chmielnickiego i Kapudana baszy, kiedy to doświadczeni obrońcy grodu, generał Krzysztof Arciszewski, generał Krzysztof Grodzicki i Eljasz Łącki kazali dla ułatwienia obrony palić domy wokół miasta. W czasie zdobycia Lwowa przez Karola XII padło przedmieście Halickie również ofiarą pożogi, a ostatni raz spłonęło częściowo przy szturmie Konfederatów barskich.

Oddawna wiodła wzdłuż niazasklepionych brzegów Pasieki droga pomiędzy porozrzucanemi w znacznych odstępach dworkami i domkami ku niepozbawionej sielankowego uroku Pohulance. Właścicielami jej byli w ostatnich latach XVIII wieku dwaj bracia, radcy sądu apelacyjnego Krzysztof i Franciszek Deymowie. Po krótkiej przynależności do mienia Dziewiałtowskich, przeszła Pohulanka, w roku 1810 na własność znanego z dowcipu, humoru i obrotności w interesach mecenasa lwowskiego Franciszka Węglińskiego i otrzymała drugą nazwę „Lasku Węglińskiego“. Położona wśród wzgórz zalesionych bukami i brzozami ozdobiona stawkiem i wytwornym ogrodem, służyła jaka letnia rezydencja do przyjęć, podejmowanej gościnnie przez zamożnego mecenasa, śmietanki lwowskiego towarzystwa. Gdy polityczne zmiany rzuciły Węglińskiego w poczet sędziów Księstwa Warszawskiego i umieściły go na fotelu ministra sprawie-

dliwości, nabył Pohulankę restaurator Jan Diestl i przemienił ją w publiczny ogród.

W r. 1848 przeszła Pohulanka na własność Jana Kleina. Ten zburzył dawne zabudowania, osuszył stawek i wzniósł mieszkalny budynek wraz z browarem. Obecnie jest Lasek Węgliński własnością PP. Ormianek i jednem ze źródlisk dla dawnych wodociągów miasta.

Zmieniły się tymczasem stosunki panujące w tym cichym zakątku. Wabi wprawdzie spragnionych świeżego powietrza wycieczkowców sympatyczny krajobraz, z drugiej strony patrzą oni jednak ze smutkiem, aczkolwiek nie bez słusznej dumy, na lśniące, wzdłuż stoku Łyczakowskiego cmentarza w blasku jasnego słońca, mnogie krzyżyki i skromne napisy, przekazujące potomności imiona poległych na polu chwały młodych bohaterów. Założenie ku wiecznej pamięci odrębnego Cmentarzyka dla Obrońców Lwowa, to zasługa patrjotycznych ojców miasta, skupienie mogił w jedno wspólne ognisko, otoczenie opieką, porządkowanie, ozdabianie „Bożej roli" to znów dzieło gorliwej pracy zrzeszenia „Straży Mogił".

A mogił tych niepoślednia zieleni się tamże wiązanka, widnieje ich w długich szeregach około 1700, w tem 124 grobów nieznanych z nazwiska poległych i pomordowanych przez rozkiełzane, dzikie hordy Ukraińców i bolszewicką nawałę.

Przoduje zastępom rycerzy 115 oficerów, 166 podoficerów i 26 kobiet, ofiar bądź służby samarytanek, bądź walki z orężem w dłoni.

Jasny to dowód, iż kobieta polska umie godnie składać krew i życie na ołtarzu wolności Ojczyzny.

Nie tutaj miejsce do wyliczania długiego spisu imion tych najlepszych synów i cór Polski. Kto ciekaw poznać — a ciekawość jest w tym wypadku nawet obowiązkiem — niech pośpieszy na cmentarzyk, uchyli czoła, odda cześć Bohaterom i odczyta napisy na pomnikach i krzyżach. Znajdzie tam obok kilku nazwisk sędziwych obywateli długi szereg młodzi, prawdziwej młodzi, dla której poczęło się dopiero uśmiechać życie, pełne błogich snów i nadziei.

Oddali je ochotnie... spełnili swój obowiązek !...

Odczuło pietyzm i wdzięczność, pojęło, zrozumiało społeczeństwo Lwowa powinność swoją wobec kurhanów, to też na skutek inicjatywy księdza dziekana Józefa Panasia, Julji Jorkaschowej i Marji Ciszkowej powstało wspomniane Towarzystwo: „Straż Mogił Polskich Bohaterów".

Na czele zrzeszenia stanęła ofiarna, nieustrudzona w swej pracy, w wysiłkach dla każdego zacnego dzieła, żona prezydenta miasta Kazimiera Neumanowa.

Po ks. Panasiu, przeniesionym na inne miejsce służbowe, który własnem staraniem i zabiegami pokonywał liczne trudności, gromadził

skrzętnie pierwsze cegiełki pod szczytną budowę i obok Arcybiskupa ks. dr. Józefa Bilczewskiego i prezydenta Józefa Neumana, który wszedł, w uznaniu zasług, w poczet członków honorowych, objął gorliwie zastępstwo przewodniczącej ks. Dziekan gen. Karol Bogucki, a dalej zapisany tak chlubnie na krwawych kartach dziejów Lwowa brygadjer Czesław Mączyński. Sekretarjat poruczono Ludwice Białoskórskiej, skarbnikostwo Oldze Zakrejsowej, a w skład wydziału powołano: Helenę Adamowiczową, Anielę Aleksandrowiczówną, Modestę Aleksandrowiczową, Irenę Bugnową, Krzysztofową Janowiczową, Marję Kazecką, Leopoldynę Kobakową, Marję Krygowską, Irenę Lamezan-Salins, inż. Michała Łużeckiego, Wandę Marję Mazanowską, Marję Nechayową, Jana Niewiadomskiego, Julję Tumenową, Marję Oborską, Wandę Parylakową, Marję Pilecką, Helenę Rajewską, Izabelę Rehmanową, Bronisławę Widtową, Walerego Włodzimirskiego, niemniej Władysława Kubika. Temu ostatniemu przypada w udziale żmudny obowiązek przyozdabiania cmentarza, układania powabnych pomysłów i planów.

Straż Mogił gromadzi fundusze tudzież materjały do budowy i rozpisała konkurs, który przyniósł z wyboru do jej dyspozycji projekt arch. Rudolfa Indrucha: plan budowy kaplicy i cmentarza.

Dzieło jest dopiero zaczęte; wymaga ono wiele trudu i nakładu. Nie ustawajmy więc w pracy, gromadźmy obecnie skrzętnie zasoby materjalne, aby doprowadzić godnie do skutku architektoniczne dzieło, odpowiednie duchowi owej gorącej miłości Ojczyzny, jaki przenika wnętrza kamiennych głazów.

GROBY ś. p. L. GLUZIŃSKIEGO J. MANOWARDY.

RUDOLF INDRUCH.

Projekt urządzenia „Cmentarza Obrońców Lwowa".

Cmentarz Obrońców Lwowa! Któżby nie znał tego uroczo wśród zieleni drzew położonego wzgórka, kryjącego w łonie swem prochy tylu drogich nam rycerzyków.

Wzgórze cmentarne, wydzielone z granic głównego cmentarza łyczakowskiego, opada terasami ku południonej stronie aż po ul. Pohulanki.

Ten cichy zakątek, zasiany lasem krzyżyków, jaskrawo dokumentuje uczucia mieszkańców „Bohaterskiego Lwowa" i wschodnich kresów, którzy najświętszą ponieśli ofiarę śląc dzieci swe w bój o przynależność tej ziemi do Rzeczypospolitej. I nie pomogą tu zakusy obcych, wrogich nam polityków, którzy na konferencjach zagranicznych przy zielonym stoliku wytyczają granice państw na podstawie wszelakiego rodzaju stawianych hypotez, — by ziemię tę oderwać od Macierzy — tu przynależność tej ziemi do Polski przypieczętowaną już jest krwią Tych, dla których hasło „Bóg i Ojczyzna" była treścią życia.

Dlatego też Cmentarz Obrońców Lwowa ma być dla nas Panteonem narodowym, miejscem wiecznego spoczynku i pomnikiem chwały Tych, którzy życie swe młode oddali za sprawę i honor narodu — ma być dla nas miejscem pielgrzymek i źródłem czerpania wiary w siłę i moc narodu — ma być świadectwem tego bohaterskiego Czynu, którego tradycja wnikać ma w naród z pokolenia na pokolenie — dla obcych wreszcie ma być widomym znakiem siły w narodzie, który tak wielką ofiarę krwi złożył w obronie własnej ziemi.

Znaczeniu więc i wielkości tego bohaterskiego Czynu Obrońców Lwowa odpowiadać musi założenie i architektoniczne ujęcie tego cmentarza na tę samą miarę.

Towarzystwo „Straż Mogił Polskich Bohaterów" opiekujące się mogiłami Obrońców, świadome obowiązku, jaki przyjęło na siebie, zwróciło się z prośbą do Koła Architektów we Lwowie o rozpisanie konkursu na plany architektonicznego ujęcia i urządzenia Cmentarza Obrońców Lwowa.

Rezultatem konkursu są dziś gotowe szczegółowe plany, dozwalające w konsekwentny sposób przeprowadzenie całego urządzenia Cmentarza.

Założenie kwater grobowych, oraz pierwsze roboty ziemne przeprowadzone bez należytego planu, nastręczały pewne trudności w założeniu i ugrupowaniu objektów architektonicznych.

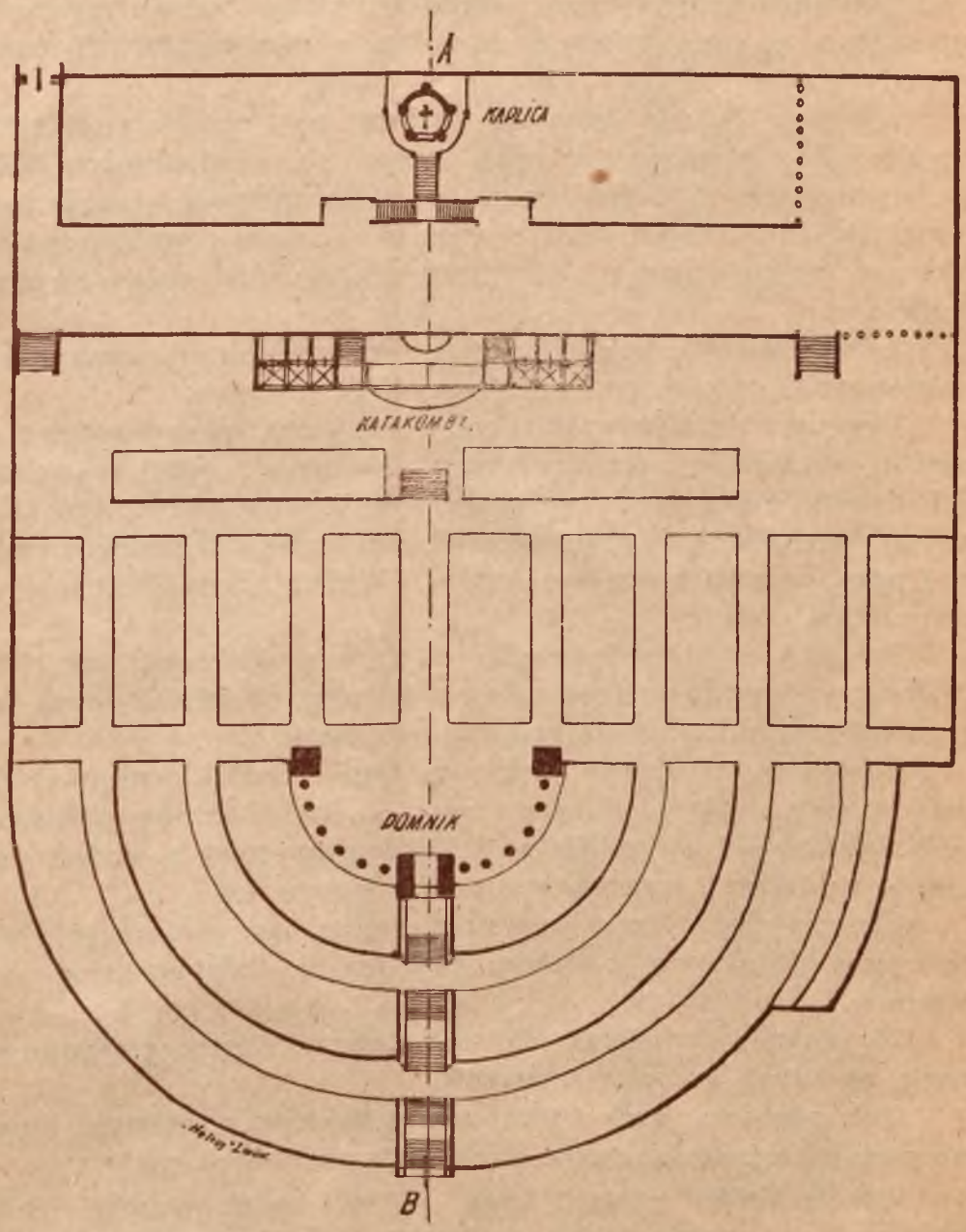

Fig. 1. — PLAN OGÓLNEGO ZAŁOŻENIA CMENTARZA.

W ogólnym zarysie przedstawia się plan urządzenia cmentarza jak następuje :

Główne wejście na cmentarz projektowane jest od ul. Pohulanki, bo już sama konfiguracja terenu wskazuje na tego rodzaju rozwiązanie wzgórza jako naturalnej podstawy do założenia monumentalnych rozmiarów pomnika.

Założenie jednak głównego wejścia na cmentarz z tej strony łączy się ściśle z regulacją tej części Lwowa, co prawdopodobnie będzie najbliższym projektem odpowiednich czynników miejskiego urzędu budowlanego. Do chwili uregulowania tej części ul. Pohulanki pozostają dwa prowizoryczne wejścia, jedno z cmentarza Łyczakowskiego, drugie od strony Pohulanki.

Całość założenia architektonicznego ma dać widzowi, udającemu się na Cmentarz Obrońców, dwa przedewszystkiem wrażenia.

Pierwsze z nich budzi wzgórze cmentarne wraz z monumentalnym pomnikiem, tworzące perspektywiczne zamknięcie projektowanej aleji wchodowej. Perspektywę taką przedstawia rysunek na tytułowej stronie. Aleja ta jest przedłużeniem głównej osi cmentarza, łączącej środek dziś założonych schodów i prowizorycznej drewnianej kaplicy. Wzdłuż tej osi grupują się architektoniczne objekty.

Przy końcu tej aleji, u stóp wzgórza projektowaną jest brama wchodowa w klasycznym ujęta stylu, zwieńczona na szczycie grupą orła, przygarniającego młode orlęta pod swe skrzydła.

Od bramy wchodowej wiodą trzy biegi schodów kamiennych (jak widać na planie ogólnego założenia fig 1) ku trzem terasom półkulistym grobów. Założenie tych grobów na dość pochyłym stoku powoduje ciągłe usuwanie się tychże i wymaga bezustannej konserwacji.

Aby zapobiedz temu, konieczną rzeczą jest wyrównanie każdej z tych teras do poziomu z małym spadkiem do odprowadzenia wody deszczowej.

Wyrównanie tych teras, da się uskutecznić przez częściowe wykonanie niedużych wykopów i nasypów.

Uporządkowanie tych trzech teras grobów jest najbliższym programem prac, jakie zakreśliła sobie Straż Mogił na bieżący rok.

Wokoło każdej z tych teras biegnąć będzie szeroka ścieżka, która umożliwiać będzie dostęp do każdej partji grobów. Terasy te otoczone niskim żywopłotem, ujętym między słupkami murowanymi, tworzą oddzielną całość dla siebie.

W środku wreszcie trzeciej terasy najwyższej w miejscu, gdzie dziś znajduje się prowizoryczna drewniana kaplica, stanie monumentalny pomnik w formie łuku tryumfalnego z szeroką bramą przejściową, złożony

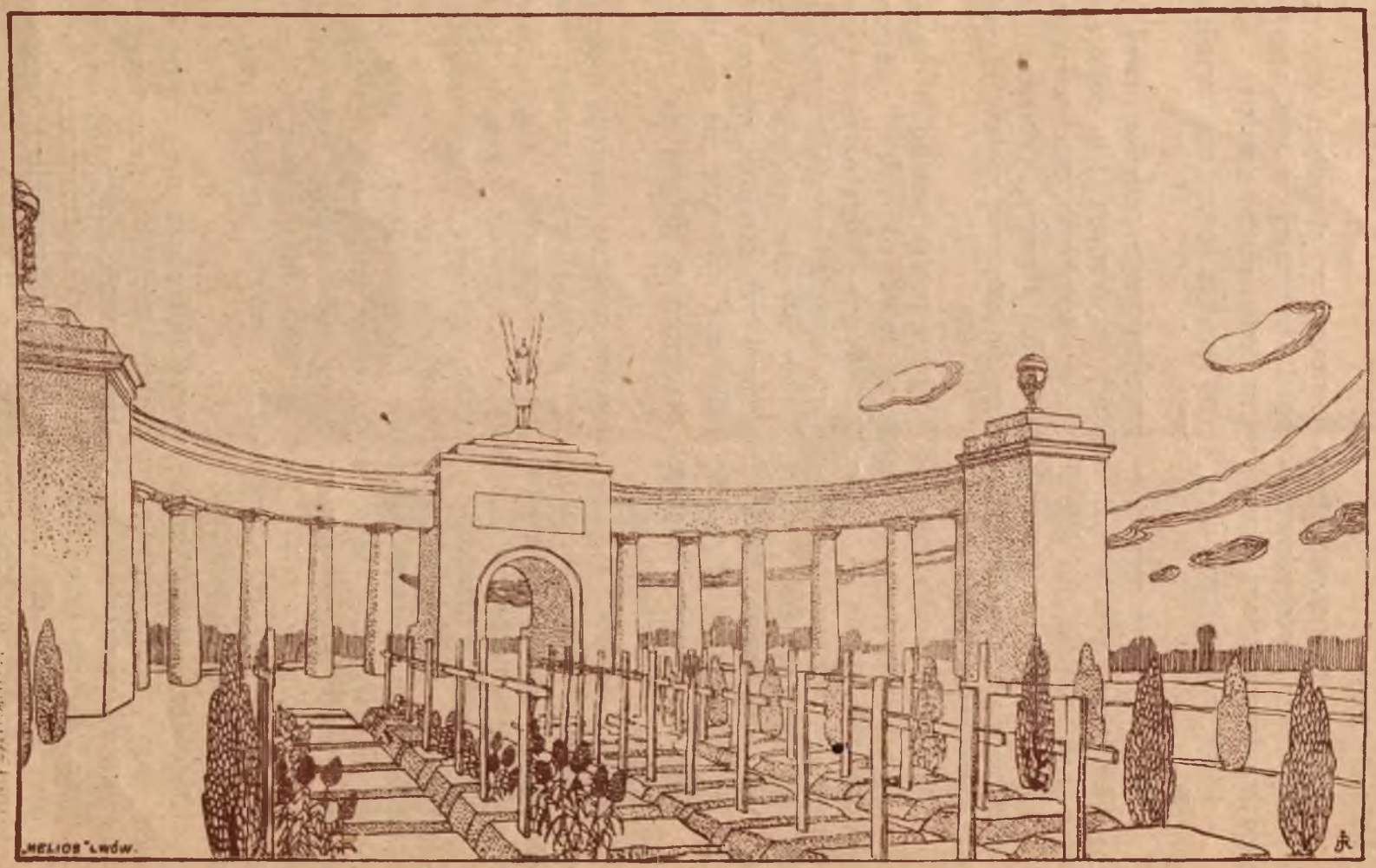

Fig. 2. — PERSPEKTYWA POMNIKA OD WNĘTRZA CMENTARZA.

z dwunastu kolumn doryckich, założonych w półkolu, dostosowanem do półkolistych teras.

Kolumny te, nakryte silnym gzymsem, na skrzydłach zakończone dwoma pylonami, ukorowanymi rzeźbami. Na szczycie w środku pomnika, ponad bramą przejściową figura rycerza dominuje nad całością.

Perspektywę tego pomnika od wnętrza cmentarza przedstawia figura 2).

Stając w bramie przejściowej projektowanego pomnika mamy przed sobą kilka partyj grobów dziś najlepiej utrzymanych. I tu odbiera widz drugie wrażenie, jakie mu daje biała ściana katakomb, przerywana szerokimi łukami podcieni, związanych po środku tarasem, tworzącym wraz z podcieniami podstawę architektoniczną dla założonej kaplicy na najwyższem wzniesieniu cmentarza.

Perspektywiczny widok tego założenia przedstawia fig. 3) Katakomby te, przeznaczone na pomieszczenie zwłok najbardziej zasłużonych Obrońców, składają się z sześciu przedziałów — każdy na sześć trumien obliczony — o rozmiarach zwykłego grobowca familijnego. Pośrodku tych katakomb założony taras i dwoje ramion schodów wiodących ku ostatniej najwyższej terasie. Między ramionami tych schodów założono fontannę, której woda służyć ma do podlewania roślinności na cmentarzu.

Po obu stronach katakomb przeznaczono miejsca na grobowiec Amerykanów i lotników.

Kaplica, założona na kole, otoczona cokołem z szarego granitu na tle bujnej zieleni brzóz, koronuje cały projekt. Kaplica mszalna, dająca możność odprawiania nabożeństw o każdej porze roku, nadaje bezwarunkowo całemu cmentarzowi charakter miejsca uświęconego. Niemałą też rolę odgrywa w urządzeniu cmentarza estetyczne ujęcie nagrobków, jakoteż krzyży przy poszczególnych partjach grobów. Z jednej strony bezplanowe rozmieszczanie nagrobków i krzyży, każdy o innej formie i wymiarach — wytwarza chaos i zamieszanie w ugrupowaniu, co dziś ma miejsce na naszym cmentarzu, z drugiej znów strony szablonowe założenie pomników czy krzyży, jakie się widzi dziś na dawnym cmentarzu austrjackim przy ul. Cetnerowskiej, sprawia monotonię nie dając zupełnie estetycznego wrażenia.

Jedynem rozwiązaniem tej kwestji będzie planowe tworzenie pewnych grup i partyj grobów, z których każda dla siebie utrzymana w charakterze swojskim, stanowić będzie całość estetyczną. W ujęciu tych grup niemałą rolę oczywiście odgrywa rozmieszczenie drzew, krzewów i kwiatów dla nadania Cmentarzowi charakteru ogrodowego w rodzaju włoskich górskich cmentarzy.

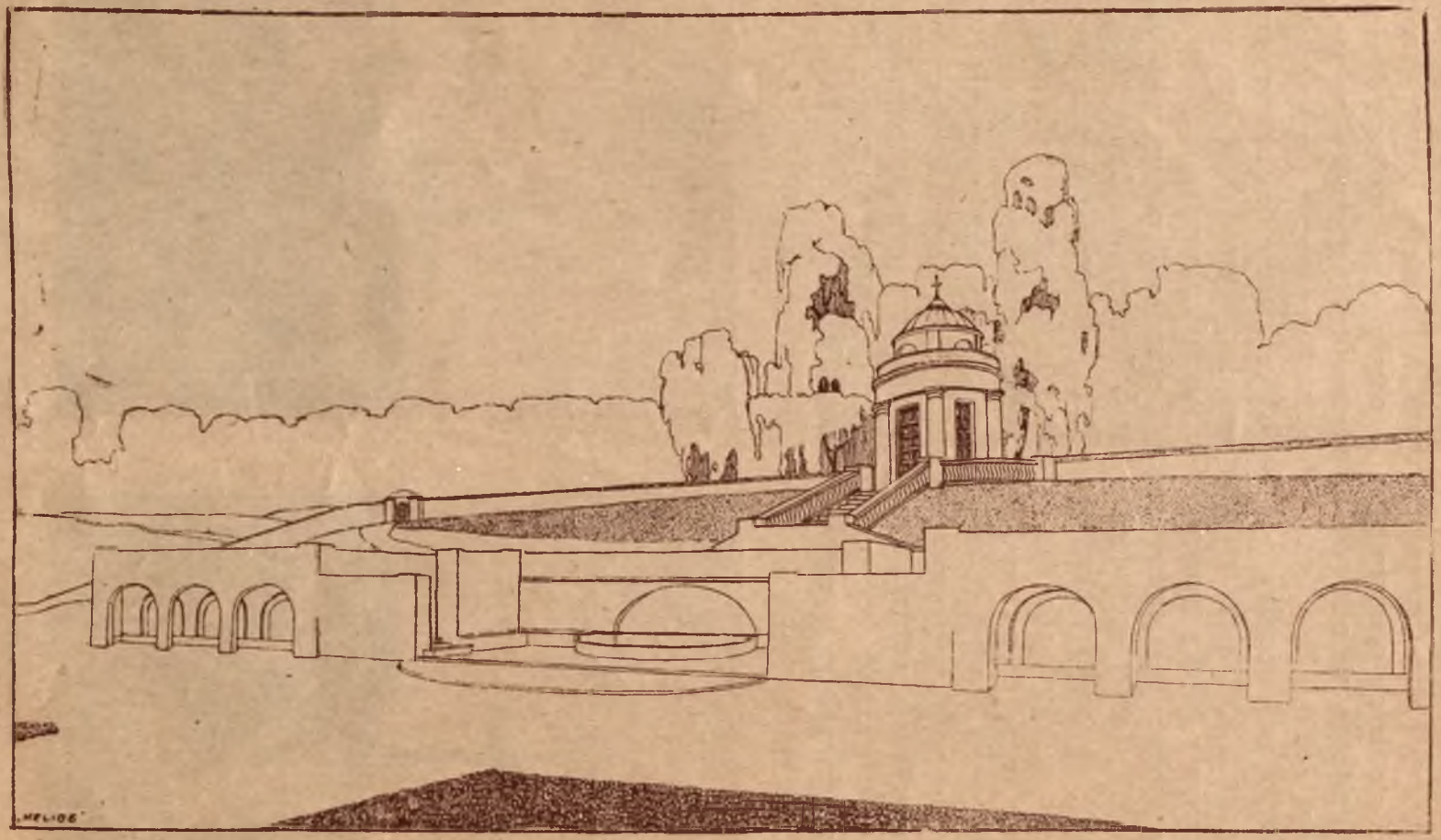

Fig. 3. — WIDOK NA KATAKOMBY I KAPLICĘ.

Jak widać z ogólnego zarysu projektu całość założenia odpowiadać będzie temu wielkiemu Czynowi bohaterskich Obrońców Lwowa. Urządzenie całości nie da się przeprowadzić w jednym roku, ponieważ fundusze i warunki dzisiejsze nie pozwalają objąć całej skali założenia. Towarzystwo Straży Mogił Polskich Bohaterów, ufne w ofiarną pomoc społeczeństwa, kładzie dziś kamień węgielny pod kaplicę z nadzieją, że już w uroczyste święto zmarłych, t. j. w dniu 1 listopada b. r. popłyną modły za spokój dusz poległych z kaplicy wzniesionej ofiarnością obywateli.

By wznieść ten zasłużony pomnik naszym Obrońcom, nie wystarczy praca kilku jednostek w łonie samego Towarzystwa Straży Mogił, tu musi przyjść w pomoc zbiorowy wysiłek i ofiarność całego społeczeństwa czy to w formie zbierania potrzebnych funduszów na dalszą budowę, czy też w formie gotowych materjałów budowlanych. I w tem miejscu zwraca się się komitet do szerokiego ogółu właścicieli wytwórni z prośbą, by nie szczędzili datków w naturze jak cegła, kamień i innych materjałów budowlanych, potrzebnych do zrealizowania zakreślonego projektu, spłacając w ten sposób choć w części dług, jaki mamy do spłacenia Tym, którzy życie swe złożyli w obronie naszego Grodu

GRÓB ś. p. por. J. MAZANOWSKIEGO.

GROBY ś. p. C. BIELECKIEGO i A. PETRYKIEWICZA.

Cmentarz na Politechnice.

Syci się ziemia kresowa — po królewsku bogaci
Młodą krwią polskich rycerzy — najlepszych naszych braci.

Ty rzewna ziemio wiecznych mogił i krzyżów!

Jak daleko rzucisz okiem wszędzie ciche kurhany i skromne glorją męczeńską owiane groby najlepszych dzieci.

Na szerokich i rozległych twych łanach rozsiadły się wszędzie smutne i zadumane mogiły, jakby na straży Twego szczęścia i pomyślnej doli, Polsko! Nie masz na świecie narodu, któregoby dzieci potrafiły tak licznie i bez skargi iść na śmierć lub poniewierkę za sprawę ojczystą, jak idą twe dzieci.

A widział ich wszędzie świat cały.

Na szerokich stronach świata w obronie prawa przyrodzonego ludzkości w walce o wolność i swobody szły twoje dzieci, a pochód swój znaczyły mogiłami.

Gdyby można ręka Włodarza świata, ścisnęła grudę ziemi, to z pewnością by się zaczerwieniła krwią hojnie rozlaną.

Tak było od wieków — aż do dni naszych — i teraz niedawno staczaliśmy krwawe walki o wolność i ideały ludzkości, lała się krew i ginęło młode życie po wszystkich naszych ziemicach.

Pług wojny przeorał wszerz i wzdłuż nasze ziemie, a zostawił po swym pochodzie mogiły.

Skończyły się wojny wielkich armji, ucichł huk dział i zdawało się, że szczęśliwe jutro nam zaświta i tęcza pokoju zaświeci na niebie.

Przyszedł jesienny czas, gdy liście spadały z drzew, gdy stare trony się waliły a sztandary armji dotąd zwycięskich, legły strzaskane, zawiść i złość szatańska się sprzysięgła, aby udręczonej ludzkości dodać więcej łez i bólu na nową wojnę i dalszą walkę nam pragnącym błogiego pokoju narzucić. Zmurszała Austrja rozpadła się na części, a stary tron Habsburgów rozsypał się w próchno. Ale zasada tego państwa, tej kaźni narodów „Divide et impera“ miała już po raz ostatni odnieść tryumf.

We Lwowie nastąpił zamach ukraiński. Władza prawna przeszła w ręce brutalnych uzurpatorów, którzy krwawym terrorem pragnęli rządzić. I musiała Ziemia Czerwieńska, jakby na wieczne urągowisko swego imienia, spłynąć krwią i spłynęła obficie krwią swych dzieci.

Na zamach ukraiński odpowiedział polski Lwów oporem, długą prawie beznadziejną walką, którą aż do ostatecznego zwycięstwa prowadził, bo w to jedno wierzył w niezłomny hart swych dzieci zbrojny pomnożyciel Ojczyzny.

Rozpoczęła się krwawa walka, w szeregi obrońców miasta szły dzieci, studenci z ław szkolnych biegli z domu w tajemnicy, przechodząc na polski front, stawali w szeregu nieraz mniejsi od karabinu. Podziwiać należy tę odwagę, to lekceważenie śmierci, tyle zapomnienia o niebezpieczeństwie i pędzie samozachowawczym. Szeregi tych obrońców potężniały z dniem każdym i z dzieci stawali się oni bohaterami a nieraz i przykładem dla starszych.

Ze szkoły Sienkiewicza, z Domu Techników wyszły pierwsze zastępy a bez broni prawie odniesione zwycięstwa dodały sił i otuchy do wytrwania. W tych dniach ciężkich a pełnych grozy, smutku i obaw o los najdroższych zapisała się w pamięci Lwowian Politechnika, której sale zapełniały się rannymi, a obok nich wielu niewinnemi ofiarami zbłąkanych pocisków. Lekarze i sanitarjuszki pełnili swą ciężką służbę z całem poświęceniəm.

A gdy który z rannych wyzionął ducha na szpitalnej pościeli, trzeba mu było dać miejsce chwilowego spoczynku. Cmentarz Łyczakowski i Janowski, jako leżące po drugiej stronie frontu bojowego, nie mogły być użyte. A więc tam, gdzie który padł, znajdował chwilowy przytułek — to na Górze stracenia, na placówce Bema, koło Szkoły Sienkiewicza, powstały mogiły a najwięcej ich w ogrodzie Techniki. Było tych grobów 78 pojedyńczych i 2 wspólne po 20 osób. Dopiero później wybudowano prowizoryczną kaplicę, skąd wyprowadzano zwłoki zmarłych. Pamiętamy wszyscy te prawie codzienne długie pogrzeby, te po kilka a nawet kilkanaście trumien na wozach, ustrojonych zielenią lub na lawetach armat wiezione na Cmentarz Obrońców.

Przez cały czas trwania walk o Lwów i Wschodnią Małopolskę liczne grupy mieszkańców otaczały ten gmach, chcąc zasięgnąć wiadomości o swoich bliskich lub o przebiegu walk. Największy jednak natłok panował w tylnych małych budynkach drewnianych, gdzie spoczywali zmarli i dokąd zwożono poległych na polu walki lub cywilnych, którzy padli ofiarą zabłąkanej kuli. Z każdym prawie dniem powiększał się cmentarz kosztem ogrodu i gdzie dotąd był wytchnieniem i miejscem odpoczynku chorych, stawał się miejscem spoczynku zmarłych. Powstawały z ziemi nowe mogiły a w nie składano, co miano najdroższego. Ile w tych mogiłach złożono i pogrzebano nadzieji, któż je i te łzy, co spadły, zdoła policzyć. Świeża „Boża rola“ powiększała się bezustannie, na mogiłach urastały nowe krzyże z napisami lub bez nich, bo i takich bezimiennych było niemało. Dziś trudno

ich wyliczyć, tych drogich bohaterów, co z pełną wiarą szli w bój, co ofiarą swego życia legli na straży polskości kresowego grodu.

A gdy nadszedł ten zimowy poranek 22 listopada, gdy tłumy wylęgły na dotąd opustoszałe ulice miasta, uwolnionego już od najazdu, wtedy to całe pielgrzymki szły do późnego wieczora na Cmentarzyk Obrońców, do miejsca najdroższej ofiary, by złożyć cichą modlitwę za dusze tych, co go w dniach najcięższych nie opuścili i gdzie legli w ciemnej mogile snem wiecznym, a u stóp krzyżów i pogrzebanych nadziei, kładły się cienie boleściwych matek. Zbliżaliśmy się do tych grobów jak do największej świętości

Któż te wielkie, wzniosłe i bolesne chwile zapomnieć zdoła.

Później już z wczesną wiosną, gdy Lwów był wolny, zwłoki bohaterów przeniesiono na miejsce wiecznego spoczynku.

Wdzięczne miasto dało swoim Obrońcom, co ziemi swej nie oddali wrogowi za żadną cenę i na niczyj rozkaz, wzgórze przy Łyczakowskim cmentarzu, na wieczny spoczynek odtąd słusznie nazwany „Cmentarzem Obrońców".

Wtedy opustoszało to miejsce ofiary, ogród Techniki przybierał zwolna swój dawny wygląd i dziś już nic nie zwiastuje, że tu była chwilowo „Boża rola", jedynie skromny krzyż drewniany wskazuje na to, czem był przed niedawnym czasem. Żywot jego był krótki, ale na wiele lat w pamięci mieszkańców miasta pozostanie, bo użyźniony krwią serdeczną, oblany gorącemi łzami.

A ten prastary gród polski zachowa w wdzięcznej pamięci tych, co to piersią swą bronili go od wroga, a nigdy Polska nie zapomni ich zasług, bohaterstwa, krwi przelanej po wieki wieków, jak nie zapomni ich mogił.

S. Z.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

Chcą nam ją zabrać...

Chcą nam ją zabrać... Niech przyjdą i biorą!
Tysiące mogił zastąpi im drogę,
Umarli wstaną, podobni upiorom,
W dłoniach krew niosąc, a w oczach pożogę
Owej ekstazy, co wichrem z płomienia
Jak Bóg mocna, ojczystą glebę opierścienia.

Chcą nam ją zabrać... Jakiś śmiech ponury
Zadrżał w wnętrznościach ziemi, gdzie śpią w pysze
Swych ran — a sny ich z złota i purpury —
Nasi wieczyście żywi towarzysze,
Co się pokładli u świętych rubieży,
Nasłuchujący przez sen, zali wróg nie bieży.

Chcą nam ją zabrać... Przysięgi łańcuchem
Skuci my, żywi — z tymi uśpionymi
I jednej mocy zachłyśnięci duchem
I w jeden szaniec spojeni olbrzymi,
Groźny, piorunów nawałnicą wzdęty
I wyniesiony ponad świata skrzek i męty.

Chcą nam ją zabrać... Dłońmi kupieckiemi
Na jedną szalę kładą ciężar złota,
Na drugą skibę krwią pachnącej ziemi
I nasze wielkie prawo do żywota,
Przed którem niby u rajskich podwoi
Archanioł Polski z mieczem wyciągniętym stoi.

Chcą nam ją zabrać... Niech przyjdą i biorą!
A ta się ziemia jak czeluść otworzy,
A przed nią w ogniach, co huczą i gorą,
Stanie lud z orłem wzlatującym w zorzy
I znowu krwią swą w twarz kramarzom bryźnie,
Jak wówczas, gdy w krwi płynął ku wolnej Ojczyźnie.

Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie
800 C
922

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO" WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 15.